Nr. 10. Lwów, 1 marca 1898 r. Wydawnictwa Rok XX. Serja zmieniona.

GONIEC i ISKRA.

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i pierwszego dnia każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pisma humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23., oraz **bezpłatne premia**. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem i premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 zlr., półrocznie 4 zlr., rocznie 8 zlr **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów »Gońca i Iskry«. kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki*. W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we. Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki i z Brazylii najdogodniej przeselać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych*, albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

Od Administracji.

Dla zalegających w prenumeracie.

Prosimy stanowczo i usilnie o odesłanie pocztą zalegających należytości, o które w przeciwnym razie zmuszeni będziemy upominać się otwartemi kartami korespondencyjnemi. Zwracamy też uwagę, że zwlekanie z odesłaniem zaległej prenumeraty wyrządza krzywdę wydawnictwu i naraża na straty — a praca redakcyj polskich pism zasługuje na szczere obywatelskie poparcie.

Dla pp. Prenumeratorów w Ameryce.

Przy jednym z poprzednich numerów zawiadomiliśmy tych wszystkich panów w Ameryce, którzy zalegają w prenumeracie, aby, jak najrychlej odesłuli należytości pocztą.

Powołując się na to poprzednie zawiadomienie dodajemy, że jeśli w najkrótszym czasie zaległa należytość odesłaną nie zostanie, upominać się o nią będziemy publicznie, z imienia i nazwiska, jak to jest przyjęte w amerykańskich pismach.

Obowiązujące czytelników gazet.

1. — Abonenci, dopóki wyraźnie nie orzekli, iż nie życzą sobie, aby im posyłano gazetę, będą uważani za pragnących ją nadal abonować.

2. — Jeżeli abonenci odmawiają przyjmowanie gazety, powinni wszelkie zaległości zapłacić.

3. — Jeżeli abonenci zaniedbują płacić, będą trzymani w odpowiedzialności, dopóki nie zapłacą swego rachunku i nie nakażą zatrzymania dalszego przysyłania pisma.

4. — Jeżeli abonenci wyprowadzą się do innej miejscowości bez zawiadomienia wydawcy, a pismo jest wysyłane pod dawniejszym adresem, trzymani są w odpowiedzialności.

5. — Sądy zawyrokowały, że wyprowadzenie się, nie zawiadomiwszy o zmianie adresu równa się prawie rozmyślnemu działaniu na szkodę.

6. — Osoba zatrzymująca gazetę, musi być uważaną za abonenta.

BEZ BOGA

(The mighty atom)

powieść

przez

MARJĘ CORELLI.

(*Z angielskiego*).

(Dokończenie. Patrz Nr. 9).

— No, już — rzekł, ocierając pióro i stawiając kałamarz na miejscu, ze zwykłą sobie systematycznością.

— Do mamy pisać nie warto, boby ojciec listu nie odesłał.

Otworzył okno; owionęło go świeże powietrze, przesiąkłe zapachem kwiatów. W noc taką cichą, wspaniałą, serce wierzące, jak kielich napełnia się wdzięczną radością po brzegi — dusza dostaje skrzydeł i zda się wylatywać ze swej ziemskiej powłoki i śpiewa »Magnificat«. Natura stroi się w swoje najpiękniejsze szaty, a człowiekowi dobrze jest żyć, kochać, spodziewać się, dobrze mu nawet czuć się jeno drobnym pyłkiem we wszechświecie.

Lecz chłopię, które przyglądało się tej krasie nieba i ziemi, w przyrodzie nie widziało ładu, jeno chaos, walkę sił ślepych, bezrozumnych; istoty, powołane do życia bez woli i wiedzy, które nie pragnęły istnienia, a zaledwie poczęły się do niego przywiązywać, już wola okrutna i bezrozumna wyganiała ich z tego świata — w nicość.

Lionel, czujący w sobie »odrębną i nieśmiertelną indywidualność«, wpatrywał się oto teraz w lśniące planety, co złotemi oczyma mrugały do niego, a wpatrując się gorzko biadał, że na niebie płoną miliony światów, stworzonych przez atom — niewiadomo po co.

Lionel przeczuwał istnienie czegoś, czego nie mógł »dowieść naukowo« i trudno mu było pogodzić się z myślą, że to »coś« nie istnieje. Bo to coś nieokreślone, mgliste, było dla niego *wszystkiem*.

I teraz oto, gdy tak stał w oknie otwartem, zapatrzony w gwiazdy, poczucie doskonałości i dobroci wszechstworzenia spłynęło na niego od tych niezmierzonych przestworów i wlało mu w serce spokój i nadzieję.

— Jakże mi słodko pomyśleć — rzekł sobie — że niebawem wszystkiego się dowiem. Może na samym wstępie, u wrót nieba, spotkam Jaśminkę.

Odwrócił się. Dziwnym trafem oczy jego padły na gwóźdź w ścianie, przysunął krzesełko i z całych sił go szarpnął. Gwóźdź siedział mocno.

Lionel przypomniał sobie słowa starego rybaka: »Nic łatwiejszego, kiedy się ma pod ręką mocny gwóźdź i chustkę«.

Powoli, z wielką tkliwością, wyjął dar matki ukochanej, śliczną, niebieską szarfę ze stokrótkami; rozwinął ją w całej długości, jeden koniec zarzucił zręcznie na gwóźdź, drugi związał w pętlę, tak, jak go był nauczył »kochany Willie« w przejazdżkach po morzu.

Następnie zeskoczył z krzesła, ale je zostawił na miejscu, tuż pod gwoźdździem i szarfą zwieszoną; obejrzał się raz jeszcze dokoła i świecę zgasił. Od nocnyah cieniów powiał na niego strach blady; chłopczyna podbiegł do okna, tam w świetle gwiazd było mu raźniej; wobec nieba, do którego wzlatywały wszystkie jego myśli, padł na kolana i składając ręce pobożnie, jak do modlitwy, podniósł bladą twarzyczkę.

Z głębi przeciążonego mózgu i złamanego serca, popłynęły słowa, szeptane głosem drżącym:

— Wszechpotężny atomie — nie modliłem się nigdy i nie wiem, jak się to robi, bo mnie nie uczono. Ty mnie może nie usłyszysz — jednak muszę wypowiedzieć to, co czuję, a wierzę, że mnie ktoś gdzieś usłyszy. Kochany atomie, jeżeli dbasz choć trochę o ten świat, który stworzył i o ludzi, którzy na nim żyją, to jesteś czemś więcej, niż mi o tobie mówiono i zrozumiesz, co chcę ci powiedzieć; a jeśliś jest doprawdy nie atomem, jeno Bogiem — dobrym, kochającym — to zrozumiesz mnie jeszcze lepiej i zrobi ci się żal takiego biednego dziecka; bo to nie moja wina, żem jest wątpiący i że gorąco chciałbym się dowiedzieć, czy nie ma czegoś lepszego po za tym światem, gdzie tracimy to, co kochamy, gdzie każdy umiera i zapomnianym bywa.

»Jeśliś jest Bogiem, to się nademną ulitujesz, a ja się bać ciebie nie będę. Chciałem zawsze wierzyć, żeś ty Bóg, a nie atom i gdyby mi pozwolili, tobym cię był pokochał!

»Ja idę ciebie szukać, a jeżeliś jest Bogiem — wiekuistym, wiedzącym do czego zmierza i kochającym swoje stworzenia, to nie dasz mi zginąć w przestworzu i zabierzesz mnie do siebie, jak małą Jaśminkę i pokażesz mi aniołów.

Głos mu zadrżał — dziecię umilkło, a po chwili szeptało znowu ze słodkiem wzruszeniem:

»Oto i teraz czuję, że ty musisz być Bogiem dobrym, litościwym i że ludzie piszący książki, w których dowodzą, że istniejesz jeno jako pojęcie, retoryczna figura, że oni wszyscy się mylą. Biedacy — cie-

kawy jestem, jak im też będzie w chwili śmierci?

»Ale gdyby czuli, że ty jesteś Bogiem, a nie atomem, toby im było lżej; znosiliby to tak, jak Reuben: choć mu bardzo smutno, on jednak wierzy, że to, co się stało, jest z jego dobrem i że mu oddasz Jaśminkę w lepszym świecie.

»Więc ja teraz, po raz ostatni, modlić się będę do ciebie, jako do Boga — a nie do atomu. I proszę ciebie, kochany Boże, bądź litościwy dla mojej mamusi. Jak już przyjdę do ciebie, to może cię uproszę, żebyś ją wziął pod swoją opiekę. Jeżeli wart jestem aniołem zostać, jak Jaśminka, to będę czuwać nad nią od rana do wieczora i w nocy także... Czy zechcesz mój dobry, kochany Boże, pomyśleć o tem mojem strapieniu i radę znaleźć? Ja sam nigdybym nie potrafił. Bo człowiek sam, o własnej mocy, nic zrobić nie może, chyba umrzeć, jak mu źle na świecie.

„Jestem dopiero dzieckiem, ale nie chciałbym wyrość na mężczyznę, nie rozumiejąc, dlaczego żyję.

»O ty, kimkolwiek jesteś, ty, któryś stworzył wszystkie gwiazdy, i słońca, i góry, i morza i wszystkie lasy, i ptaszki i kwiaty — idę do ciebie. Jeżeli żadne z twoich stworzeń nie ginie, to i mnie nie poz[illegible] zagubić.

»Znajdę ciebie, gdziebądź jesteś. Ten świat mnie strachem przejmuje, ale ciebie nie boję się wcale.«

Te słowa, szeptane cichutko, brzmiały namiętną prośbą i smutkiem bezbrzeżnym.

Lionel umilkł, patrzył w gwiazdy i słodko się uśmiechał do świata nieznanego, żegnając znany bez żalu.

Wreszcie wstał, krokiem pewnym przeszedł przez pokój; przy szarfie, zwieszającej się z gwoździa, stanął, podniósł oczy w górę, zawahał się, ale trwało to krótko. Po tem drzwi na klucz zamknął i poważnie, bez trwogi, odszedł w nieskończoność zagrobową, na poszukiwanie Boga, którego okrucieństwo wychowawców pozbawić go chciało.

Stuk przewróconego krzesła zamącił ciszę, potem zalegla jeszcze większa, tajemnicza, uroczysta... Przez otwarte okno wszedł cichy powiew, w ciemności coś zaszeleściło — może anioł, o którym Jaśminka opowiadała kochanemu »Lili«, musnął go teraz skrzydłem, a może po jego duszę spłynęła ona sama, już jako anioł z nieba...

ROZDZIAŁ XV.

Złoty poranek zaświtał. Od morza szło świeże, ożywcze tchnienie. Nawet Valliscourt tak obojętny zazwyczaj na czar natury, wchłaniał powietrze pełną piersią, po raz pierwszy w życiu rad z ogólnego nastroju świata.

Zabierał się właśnie do śniadania, gdy na progu jadalnego pokoju stanęła Łucja zapłakana i oznajmiła głosem drżącym, że »pokój master Lionela pusty, że łóżko nawet nie ruszone, a drzwi od szkoły na klucz zamknięte«.

— O! panie, ja się boję, temu kochanemu robaczkowi coś się stało — mówiła, zanosząc się od płaczu — bo to on w ostatnich czasach był jakiś niezdrów.

— Kto był niezdrów? Co się stało? — pytał profesor Cadman-Gore, który w chwili tej wszedł do jadalni.

Valliscourt zwrócił się do niego.

— Podobno Lionela nie ma — rzekł, a na twarz występowały mu plamy sine i usta drgały gniewem, czy też obawą — pokojówka powiada, że nie spał wcale w łóżku. Zapewne... — błysk wściekłości w oczach mu zapłonął — zapewne poszedł za przykładem matki i uciekł.

Twarz miał w tej chwili straszną.

— Cóż znowu! — zaprzeczył profesor — onby tego nie zrobił. Może zasnąć nie mógł i wyszedł na spacer — dzień taki piękny... nie byłoby w tem nic złego.

— Łucja powiada, że drzwi od szkoły zamknięte — rzekł Valliscourt.

I zwracając się nagle do pokojówki spytał:

— Z zewnątrz, czy ze środka? Czy klucza w zamku nie ma?

— I owszem, klucz tkwi: drzwi zamknięte od środka. To właśnie jest dziwne.

— Pójdę zobaczyć! — zawołał profesor — znam te drzwi, zamek stary — łatwo go wysadzić. Dajcie mi tylko młotek i coś ciężkiego.

Powłócząc nogami, o ile mu sił starczyło, biegł przez korytarz, Valliscourt szedł za nim. Łucja przybiegła niebawem, prowadząc ze sobą ogrodnika z młotkiem i innemi narzędziami, które się mogły przydać.

— Lionelu! — zawołał profesor.

Nie było odpowiedzi — przez otwarte drzwi sieni doleciało tylko ćwierkanie ptaszka z ogrodu. Profesor, tknięty nagle jakiemś okropnem przeczuciem, z którego sam sobie sprawy zdać nie mógł, spojrzał na Valliscourta.

— Możeby pan ztąd odszedł — szepnął — kto wie, czy nie stało się istotnie co złego?

Valliscourt był blady, silił się na uśmiech.

— Niema powodu do obawy — odparł — to jakiś fortel dla osłonięcia ucieczki... Nic dziwnego, jaka matka — taki syn. A co za przewrotność! Zamknął drzwi, żeby nas w pole wyprowadzić, a uciekł przez okno. Naturalnie, że tak być musi!

Profesor, przy pomocy ogrodnika, drzwi podważał. Zamek był istotnie stary, zardzewiały i nie mógł silnego naporu wytrzymać; drzwi stanęły otworem.

Rozległ się przeraźliwy okrzyk Łucji.

— Mój Boże, mój Boże! — wołał profesor, w przerażeniu swem wzywając wyższą istotę, której istnienia przeczył — Valliscourt nie wchodź... odejdź... Nie patrz... Chłopak się zabił!...

Ale Valliscourt wpadł za nim do pokoju... Stanął oniemiały... spojrzał w górę i zobaczył rzecz okropną, nad którą aniołowie niebiescy łzy ronią — samobójstwo dziecka!

Wątłe ciałko zawisło na ścianie dębowej — uczepione na turkusowej szarfie.

I to jego syn, syn, w którym takie ambitne nadzieje pokładał.

Jego syn? Ten mały wisielec... Valliscourtowi się zdało, że słyszy głos żony: «Krew moja płynie w żyłach chłopca — on się już buntuje — wcześniej, czy później ucieknie.«

Tak, słowa jej sprawdziły się — uciekł na zawsze.

Valliscourt, jak przez sen, słyszał płacz Łucji — widział, jak profesor z pomocą ogrodnika odcinał szarfę, ostrożnie zdejmował zwłoki i na ziemi je składał... potem — szukał tętna serca, które już dawno bić przestało i przykładał lusterko do ust chłodnych, zaciśniętych, usiłując dojrzeć słabe bodaj tchnienie...

Ale naprożno.

— Mój Boże! — jęknął znowu profesor. — Że też doszło do tego!... Biedne, biedne dziecko!

Wreszcie Valliscourt przemówił głosem urywanym, ostrym:

— Czy — już — zupełnie zastygł? Czy z pewnością nie żyje?

— Z pewnością! To okropne! Łucjo, nie płacz tak — ja tego słuchać nie mogę — pomóż mi złożyć go tutaj — na sofie. O tak! Mój Boże! co za nieszczęście! Takie dziecko — nie to coś strasznego...

Profesor odwrócił się, aby łzy swoje ukryć — Łucja, tonąc w nich szczerze, krzyżowała rączki na piersiach i zamykała powieki.

Na martwej twarzy był już anielski spokój.

— Chwilowy obłąd, nic innego — zawyrokował wreszcie Valliscourt głosem bezdźwięcznym — to się wśród dzieci nawet zdarza.

Stał na uboczu, bał się zbliżyć do zwłok syna.

Majestat śmierci przejmował go obawą, a zarazem gniewem szalonym — jakto, poważono się jego plany zburzyć, zdeptać jego wolę! Jego wolę. Nie pomyślał o woli Boga.

— Są tu dwa listy — rzekł nagle, ujrzawszy pięknie zaadresowane koperty na biurku. Jeden do pana, profesorze, a jeden do mnie.

Zawahał się... rzucił ukradkowe spojrzenie na syna i swój list otworzył.

Bał się, że chłopiec czyni mu zarzut, iż przeciążeniem nauką doprowadził go do samobójstwa.

List jednak nie zawierał wyrzutów. Był pełen prostoty, a brzmiał w te słowa:

»Kochany ojcze.

»Słyszałem, jak mówiłeś nieraz, że gdy człowiek umrze, to mniejsza, co się z jego ciałem stanie — czy je pochowają, czy też spalą. czy do morza wrzucą. Otóż po mojej śmierci pozwolisz zapewne, aby złożono moje zwłoki na cmentarzu w Combmartin. Grabarz tamtejszy, pan Reuben Dale, bardzo pięknie kopie mogiły, chciałbym, żeby wykopał moją przy grobie swojej córeczki, Jaśminki. Bawiłem się z nią niegdyś przez cały dzień i pokochałem ją bardzo.

»Teraz ona już nie żyje — a i ja także — więc ojcu będzie zapewne obojętnem, że mnie obok niej w grobie położą, bo o zmarłych nikt nie dba. Ludzie zapominają o nich prędko i ty, ojcze, zapomnisz o mnie.

»Ja już dłużej żyć nie mogłem. Byłem taki zmęczony! Chciałbym także, żeby włożono ze mną do trumny tę szarfę, którą będę miał uwiązaną naokoło szyi. Gdybyś zechciał, ojcze, przesłać moje ostatnie pożegnanie mamie, tobyś mi wielką sprawił radość.

Twój syn,

Lionel Valliscourt.“

Profesor, pokaszlując i ocierając wciąż okulary, czytał swój list, a czytał długo, bo łzy mu wzrok przysłaniały.

»Kochany profesorze.

»Bardzo panu dziękuję, że pan mnie polubił i był dla mnie taki dobry i proszę, niech mi pan za złe nie weźmie, że mnie odeszła ochota do życia.

»Bo to, widzi pan, musiałbym się uczyć i uczyć lata całe, zanimbym stał się taki rozumny, jak pan, a czuję, że to ciągłe uczenie na niby mi się nie zdało. To tylko strata czasu, bo najważniejszą rzeczą jest wiedzieć, co światem rządzi — Bóg, czy atom, a nawet pan wytłómaczyć mi tego nie umiał. Gdyby mi to wyłożono, rozumiałbym, że warto żyć, być dobrym i uczonym; ale tak, jak jest, to chyba wszystko jedno, czy człowiek mądry, czy głupi.

»Ja o tem długo myślałem, a jak moja mama mnie opuściła, jak mała Jaśminka umarła, to mi się ten świat wydał taki okrutny i straszny, że postanowiłem się sam przekonać, dlaczego Bóg, czy też atom tyle nieszczęść na świat sprowadza? Jeśli to Bóg — to poproszę go, aby mi wszystko wyjaśnił, a coś mi mówi, że ja go odnajdę, jeszcze dziś i teraz już czuję go blisko siebie.

»Ja z początku pana nie lubiłem, ale w Clovelly pan mnie ujął swoją dobrocią i miałem właśnie prosić ojca, żeby mi pozwolił zamieszkać u pana i chodzić do szkół — ale jak się dowiedziałem, że Jaśminka umarła, to straciłem ochotę do wszystkiego.

»I jeszcze chcę coś panu powiedzieć. Może byłoby lepiej, dla chłopców w moim wieku, gdyby ich pan uczył, że pierwotną przyczyną wszechrzeczy jest Bóg i że on wszystkich kocha i kiedyś wytłómaczy nam, dlaczego nas stworzył. Gdyby ich pan tak uczył, toby im potem łatwiej było żyć na świecie. Niech pan to zrobi dla mnie, ja pana bardzo, bardzo proszę. A teraz żegnam kochanego pana.

Wdzięczny uczeń

Lionel Valliscourt“.

Profesor nie wstydził się wcale łez, które spływały obficie po jego zmarszczonych policzkach.

Zupełnie szczerze otarł oczy dużą kraciastą chustką i spojrzał na Valliscourta, który stał z rękami skrzyżowanemi na piersiach i wpatrywał się ostro w martwe ciało syna.

Pod współczującem spojrzeniem profesora, poruszył się niespokojnie i wreszcie przemówił głosem suchym:

— To dziwna, jak śmierć wykazuje podobieństwa, niedostrzegalne za życia. Ten chłopiec — to żywy obraz matki — fizycznie i moralnie. Ona lubowała się w rzeczach trywialnych — piosnkach z tingltanglu, tańcach i tym podobnych rozrywkach — on w swoim liście prosi mnie, abym go pochował, obok jakiejś prostej dziewczyny. Ma się rozumieć, prośby takiej uwzględnić nie myślę.

Tu jednak profesor Cadman-Gore wybuchł oburzeniem wielkiem.

— Valliscourt! — zawołał — toż ty iskierki uczucia w sobie nie masz. Jakto, w obliczu umarłego, właściwie zamordowanego dziecka, poważasz się lekceważyć jego ostatnią wolę? Cóż ci na tem zależy, gdzie i jak twój syn pochowany będzie? Ja nawet, ja, który byłem zawsze rzecznikiem obszernego programu szkolnego i srogiej dyscypliny — ja nie trzymałem się twoich instrukcyj, uważając, że despotyzmu wywierać nie można na chłopcu, o tak wątłym organizmie i tak wrażliwej naturze. Doktor Hartley ostrzegł mnie poufnie, przed naszym wyjazdem do Clovelly, że Lionel zabija się pracą i zalecał mi go oszczędzać. To też go oszczędzałem, jak mogłem. Otóż słuchaj pan i zapamiętaj sobie: jeżeli się synowi po śmierci jeszcze sprzeciwisz, to ja podam da wiodomości publicznej dzieje tego dziecka — zamordowanego przez pański system edukacyjny. Najgorszy nauczyciel byłby się ulitował nad tem dzieckiem, a rodzony ojciec i matka litości nad niem nie mieli; ty przekarmiłeś go wiedzą, pozbawiłeś go towarzystwa rówieśników, wszelkiej rozrywki — ona zostawiła go na pastwę twojej tyranii. Współczuwałem biedactwu z całego serca, dawałem mu jak najwięcej swobody, wypoczynku. Powtarzam raz jeszcze, jeżeli woli syna nie spełnisz, ja te smutne dzieje w pismach ogłoszę — a nie są to czcze pogróżki. Nazwisko twe obciążę zarzutem okropnym, który wyjaśni waszemu »towarzystwu«, dlaczego cię żona opuściła.

Valliscourt zbladł pod srogiem spojrzeniem profesora. Po chwili jednak odzyskał równowagę i wzruszając ramionami, odparł:

— Dziwią mnie — dziwią niezmiernie słowa tak gwałtowne w ustach twoich, profesorze. Proszę cię, nie irytuj się niepotrzebnie. Byłeś pan bardzo dobry i cierpliwy dla... mojego syna, więc skoro tak wielką przywiązujesz wagę do jego ostatniego życzenia, sprzeciwiać mu się nie będę, choć ono tylko jego niepoczytalności dowodzi. Ja sądziłem, że mózg mojego syna jest dzielny i potężny, ale niestety, zawiodłem się i to jest dla mnie ciosem prawdziwym. Ten wypadek wzbudzi, naturalnie, mnóstwo plotek. Zjedzie tu śledztwo sądowe — tyle nieprzyjemności, kłopotów!

Profesor spojrzał na niego z wyrzutem.

— Valliscourt — rzekł — tyś nigdy chyba syna nie kochał, bobyś nie mógł tak o nim mówić, wobec tych zwłok, jeszcze nie zastygłych.

Wskazywał na sztywne ciało, którego już żadne ludzkie słowa, ani argumenty nie mogły wyprowadzić z wiekuistego spokoju.

Twarz Valliscourta pozostała chłodna, niewzruszona.

— Miłość — rzekł — to poprostu figura retoryczna — określać może jedynie chwilowy popęd, który nas rzuca w objęcia kobiety, lub kobiet. Uczuciowość nie powinna grać żadnej roli w wychowaniu, sądzę, profesorze, że takie jest — a właściwie takie było i twoje zdanie w tej sprawie. Pokładałem w moim synu wielkie nadzieje — lecz widzę teraz, że byłbym się na nim zawiódł. Umysł miał słaby, nie wytrzymały i dlatego właśnie życie sobie odebrał. Sprawia mi to przykrość, ale zapewne, z czasem, przekonam się, że nie mógł nic lepszego uczynić. Teraz idę do doktora Hartley.

Wyszedł z pokoju krokiem pewnym, jak na pozytywistę przystało. A profesor Cadman-Gore, wyrocznia uniwersytetów, pozostawszy sam na sam wobec tych zwłok dziecka, niepomny na swoje teorje, oddał się szczeremu, głębokiemu żalowi.

Wpatrując się w spokojną, piękną twarz Lionela myślał:

— Nie mogłeś nic lepszego uczynić... Ha! kto wie, czy to nie racja, mój ty biedaku... z takim ojcem... z taką matką... a i z takim nauczycielem — bo i ja zapewne winien jestem twej śmierci... i ja wyrządziłem ci krzywdę.

A tak myśląc, profesor dopuścił się rzeczy zdumiewającej — jak na uczonego i niedowiarka — nachylił się nad dzieckiem, złożył pocałunek na jego czole i uroczyście rzekł:

— O tak, Lionelu, słowa twoje pod uwagę wezmę. Obiecuję ci, że zanim podejmę się kształcenia innego ucznia, zastanowię się głęboko, czy nie lepiej prowadzić go drogą miłości do Boga i do nieba.

ROZDZIAŁ XVI.

Mały światek w Combmartin wysypał się tłumnie na pogrzeb Lionela. Po wsi opowiadano sobie tragiczne dzieje jego krótkiego żywota: żal za matką — rozpacz po śmierci jedynej towarzyszki zabaw, małej Jaśminki Dale; i sympatyczny prąd przeszedł od chaty do chaty, od serca do serca, aż wreszcie w całej wsi nie było ani jednego mężczyzny, kobiety, lub dziecka, nie przejętych do głębi serca tym zgonem przedwczesnym.

Śledztwo sądowe wykazało, iż »samobójstwo zostało spełnione w przystępie chwilowego obłędu«. Dzięki takiemu orzeczeniu, podyktowanemu przez miłosierdzie, zmarły miał prawo do chrześciańskiego pogrzebu.

Doktor Hartley, obecny przy śledztwie, oświadczył bez ogródek, że przeciążenie pracą spowodowało anemię mózgową i doprowadziło dziecko do tego rozpacznego kroku.

Nadszedł wreszcie dzień pogrzebu, Reuben Dale, postarzały jeszcze o jakie lat dziesięć, stanął nad otwartym grobem, jego współobywatele-wieśniacy ze skupieniem i żalem szczerym zdążali na stary cmentarz. Siwy, jak gołąb pastor, głosem drżącym ze wzruszenia, niemniej, jak i ze starości, do serc przemówił słowami wielkiego Apostoła:

»Nie chcemy, bracia, abyście wiedzieć nie mieli o tych, co już zasnęli i smucili się nad nimi, jak ci ludzie, którzy nadziei nie mają. Albowiem, jeżeli wierzymy, że Chrystus umarł i zmartwychwstał, tedy wierzyć powinniśmy, że ci, którzy w Nim umierają jak On zmartwychpowstaną... A jako w Adamie wszyscy umierają, tak w Chrystusie, wszyscy ożywieni będą... A jeżeli kto rzecze: Jakoż wzbudzeni bywają umarli? Niebaczmy, co Ty siejesz, nie bywa ożywione, jeśli pierwej nie obumrze. Takci i zmartwychwstanie. Bywa wsiane ciało w skazitelności, a powstanie w chwalebności. Bywa wsiane w słabości, a powstanie w chybkości; bywa wsiane ciało bydlęce, a powstanie duchowe. Bo jeśli jest ciało bydlęce, jest ciało duchowe. Pierwszy człowiek z ziemi — ziemski, drugi człowiek z nieba — niebieski... Jakeśmy nosili wyobrażenie ziemskiego, tak będziemy nosili wyobrażenie niebieskiego.«

Profesor Cadman-Gore słuchał tych wielkich słów w skupieniu a twarz mu się oblekała dziwną słodyczą i przez łzy patrzał w mały otwór, gdzie już spuszczano trumnę, osypaną kwiatami. Najpiękniejszym był wieniec miss Payne — z maków polnych i bławatów; oberwała wszystkie kwiaty ze swego ogródka, aby z nich uwić ostatni upominek dla »kochanego robaczka«. Reuben Dale rzucił do grobu gałązkę jaśminu.

Mr. Valliscourt słuchał drżącego głosu pastora ze zmarszczoną brwią i gniewem w sercu.

»Albowiem wszystko jest mu podległe na niebie i ziemi«.

..Na te słowa odczuł jakby osobistą obrazę. Wstrętną mu była sytuacja fałszywa, w której się znajdował — on pozytywista, wyższy po nad religijne przesądy, musiał poddać zwłoki syna pogardzonym obrządkom. Gdy po zasypaniu grobu wszyscy uklękli, odmawiając »Ojcze nasz« za duszę Lionela, on stał wyprostowany i pogardliwie patrzał na profesora, który, choć stare kości nie pozwalały mu przyklęknąć, nachylił kornie głowę.

Po skończonej ceremonii pastor odmówił błogosławieństwo z większem jeszcze niż zwykle przejęciem; odszedł, a za nim, stąpając zcicha po trawie cmentarnej, rozproszyła się gromadka wiernych, jedni, a w rzędzie ich Klarynda Payne, popłakiwali zcicha; drudzy pocieszali Łucję, która roniła łzy rzewne i szczere; inni znowu oburzali się na obojętność Valliscourta, który czekał, aż tłum się rozpierzchnie i stał w milczeniu.

Reuben Dale przez chwilę przypatrywał mu się ze współczuciem, wreszcie przystąpił do niego i rzekł nieśmiało:

— Niech pana Bóg pocieszy. On jeden może pomódz w tak ciężkiej niedoli.

Valliscourt spojrzał na niego z oburzeniem.

— Czy ten człowiek żąda napiwku? — rzekł do profesora.

— Cóż znowu! — oburzył się Cadman-Gore, bo jakkolwiek fizjonomistą nie był, jednak z twarzy Reubena wyczytał, że on ma duszę wzniosłą, subtelną i bał się, aby słów tych nie usłyszał.

Doszły jednak jego uszu i twarz mu zalały płomieniem.

— Pan mnie źle zrozumiał — rzekł grabarz z godnością — i ja straciłem dziecko i pogrzebałem je własnemi rękoma, a łzy moje nie oschły jeszcze na mogile. Więc choć pan jest bogaty i szlachetnie urodzony, a ja prosty wyrobnik, to nasze serca cierpią jednako i zrozumieć się powinny. Dzieci nasze bawiły się razem przez dzień jeden, Jaśminka, umierając, szeptała: »Pocałuj, ojczyku, mojego kochanego Lili«, a pański synek chciał być pochowany obok mojej córeczki, więc i on także o niej myślał. Dlatego to ośmieliłem się pana pocieszać, a obrazy w tem nie było. Toć przecie wolno prostemu nawet człowiekowi wielkiego pana żałować, jak na niego nieszczęście spadnie.

— Żałować!

Valliscourt chciał zmiażdżyć dumnem spojrzeniem tego zuchwalca — jakiegoś tam grabarza, który pozwalał sobie przelewać swoje współczucie na niego, potomka wielkiego rodu Valliscourtów na Valliscourt.

— Dziękuję — odparł chłodno — i oceniam dobrą intencję. Muszę jednak wam powiedzieć, że dzień, w którym syn mój puścił się na włóczęgę i waszą córkę poznał, ten dzień uważam za najnieszczęśliwszy w jego życiu. Gdyby tej dziewczynki nie był spotkał, a potem śmiercią jej tak bardzo się nie przejął, toby może wyrósł na sławnego człowieka. Żadnych Boskich wyroków w tem nie widzę, bo w ogóle w Boga nie wierzę.

Cień przeszedł po twarzy Reubena. Starzec odpowiedział jednak spokojnie:

— To mi pana żal jeszcze więcej. Nikt nie jest tak godzien litości, jak ludzie, którzy Boga przy sobie, ani nad sobą nie czują. Bo jak wielkie cierpienie na nich spadnie, to któż rany ich zagoi.

Valliscourt spojrzał raz jeszcze na mogiłkę.

— Straty dadzą się zawsze powetować — rzekł chłodno. — Ja się powtórnie ożenię.

Oświadczywsyy to, krokiem miarowym, spokojnym z cmentarza wyszedł.

Profesor Cadman-Gore, pozostawszy sam na sam z Reubenem, zdjął wyrudziały kapelusz, podszedł do grabarza i w milczeniu rękę mu podał.

Reuben wahał się chwilę przez wielki szacunek, ale gdy spojrzał w twarz profesora i zobaczył łzy w jego oczach, uczuł mu się blizkim odrazu.

Spracowana dłoń grabarza ujęła w serdecznym uścisku długie, chude palce uczonego.

— Kochałem tego chłopca — rzekł profesor głosem drżącym. — Ja, który nie kocham nikogo, pokochałem jego. Pan jesteś zacnym człowiekiem Nie będę pana prosił, abyś pielęgnował jego mogiłę, bo wiem, że to sam uczynisz... Ojciec zapomni o nim szybko — on o umarłych nie dba, ale mnie byłoby przykro, gdyby ten grób został zaniedbany... gotów jestem wszelkie koszta ponosić...

Reuben mu przerwał.

— Żadnych kosztów nie będzie — mówił. — Biedaczek leży obok mojej Jaśminki, a póki moje ręce na wieki nie spoczną, póty te dwie mogiłki będą najświeższe i najwonniejsze na całym cmentarzu; otulę je świeżą darniną, zasadzę na nich fijołki, niezabudki i jaśminy, a kosztować to będzie tylko parę łez gorącyah i dużo miłości i dużo serdecznego żalu.

Profesor znowu rękę wyciągnął, a Reuben uścisnął ją jeszcze serdeczniej.

— Do widzenia! Niech pana Bóg pocieszy — rzekł cicho.

— Niech pana błogosławi — brzmiała odpowiedź.

Uczony profesor ogarnął jeszcze raz sporzeniem świeżą mogiłkę, zdjął kapelusz i odszedł powoli, w głębokiej zadumie...

Z kościoła dolatywał uroczysty głos organów, wznosząc w górę — hymnem: „Zbliżam się Panie ku Tdbie“. Ciche łkanie starca wtórowało tej poważnej melodji...

KONIEC.

Dzisiaj.

Ej! rozwiały się urocze nadzieje..
Wystygł w piersiach mych wulkan zapału —
Ze snów młodych to chwilami się śmieję,
To przeklinam znów je bliski szału!

I tak żyję bez nadziei, rozpacznie,
We wzajemnej sam z sobą rozterce.
Wiem: że jutro nowy smutek się zacznie,
Jeszcze bardziej zakrwawi się serce.

Martwe źródło mych uniesień nie wkrześnie,
Krąg tęczowy co mamił, nie mami...
Po cóż iść więc do dalszego mi boju?!...

Nad zwiędłym dniem wczorajszym przedwcześnie
Kiedy myślę, wzrok napełnia się łzami
I nie pragnę dziś już nic, krom spokoju!...

Powojczyk.

Ciekawe rzeczy.

Głos i charakter. Znów powstała nowa sztuka rozpoznawania ukrytych właściwości charakteru ludzkiego. Wynalazł ją pewien aktor amerykański, który na podstawie długoletniego doświadczenia utrzymuje, iż jest wstanie określić charakter kobiety po dźwięku jej głosu. Z racji swego powołania, spotykając się z najrozmaitszemi kobietami, miał sposobność poczynienia odpowiednich studów. Ile razy więc chiał poznać charakter jakiejść nowej swej znajomej, zwracał uwagę na więcej, lub mniej szlachetny charakter jej głosu. Już Szekspir powiedział, iż »słodki głos zdradza piękną duszę kobiety«. Prawdziwa kobieta, czuła, łagodna, zdolna do poświęceń, posiada głos pełen słodyczy, dźwięczny i czysty. Kobieta z głębokim melodyjnym organem głosu, wywierającym zazwyczaj wpływ uspakajający, zdradza naturę namiętną, w wybuchach niepohamowaną. Właścicielka takiego głosu nie jest wolną od egoizmu, obrażona lubi się mścić, ale zazwyczaj otwarcie i szlachetnie bierze się do rzeczy. Zwykle tego rodzaju osoba jest inteligentna, utalentowana i posiada wrodzony zmysł do piękna i artyzmu. Nienaturalnie głęboki głos kobiecy, pozbawiony miłego dźwięku, brzmiący ostro i szorstko, zdradza zazwyczaj charakter otwarty, który w swem dążeniu do prawdy jest zanadto bezwzględny i zazwyczaj osiąga coś wręcz przeciwnego temu, co zamierzył. Kobieta obdarzona takim »męzkim« głosem, nie cieszy się zazwyczaj sympatją w świecie kobiecym, a nie znajdnje uznania i pomiędzy mężczyznami. Można niekiedy podziwiać siłę woli, z jaką kobiety takie podejmują się najcięższych zadań, rzadko jednak budzą dla siebie głębokie uczucie, zbywa im bowiem całkowicie na gracji i wdzięku. Ale ponieważ nie jest wcale sentymentalna, może z łatwością obejść się bez miłości. Zazwyczaj walczy »o prawa kobiety« i rzadko ma czas myśleć sama o sobie. Badacz amerykański ostrzega bardzo kategorycznie przed kobietami, mającemi głos monotonny, jakim często dziesięcioletni chłopiec ma zwyczaj recytować wiersze. Pominąwszy, iż głos taki jest oznaką ubóstwa umysłowego i braku uczuciowości, jego właścicielka odznacza się nadto rozmaitemi ujemnemi przymiotami charakteru. Głośny, krzykliwy głos kociecy, który nawet stając się łagodnym, ma w sobie coś syczącego, zdradza żądną władzy małżonkę, która swemu mężowi prawi sążniste kazania, kłóci się ze służbą i bije dzieci. Ale niech niebo strzeże każdego mężczyznę przed żoną, posiadającą głos, zmieniający się nieustannie, raz czysty, głęboki, to znów przerywany i fałszywy w intonacji, a przy najlżejszem wzruszeniu skrzeczący. Takie stworzenie, dopóki młode i ładne, może przywiązywać do siebie mężczyznę, któremu nawet wydaje się, iż posiada miłego, figlarnego »kotka“. Ale niech minie pierwsza młodość, ukaże się niebawem prawdziwa natura »kotka«. Wtedy nieborak poznaje, jaką biedę sobie kupił i nie pozostaje mu nic innego, jak tylko znosić cierpliwie swój los. Niech więc każdy weźmie pod uwagę tę charakterystykę głosów, a uniknie wielkich zawodów w życin.

Zabytek z czasów Abrahama. W ruinach starego babiliońskiego miasta Siparol, dziś zwanego Abu-Abba, na południu od Bagdadu położonego, wydobyto w ostatnich czasach wykopalisko wielce interesujące. Pewien mianowicie uczony hiszpański, czyniąc w ruinach tych poszukiwania, znalazł doskonale zachowaną tablicę glinianą, której napis stanowi kompletny list. Epistoła ta, powierzona tak nieznikomemu materjałowi, pochodzi z epoki panowania Sansu-Hunh, który, wedle Genesis, był współczesnym Abrahama. List ten pisany był na 2,500 lat przed erą obecną, a autorką jego jest, o ile się zdaje, młoda kobieta, przebywająca zdala od ojcowskiego domu. Charakterystyczne pismo listu w zupełności zostało odcyfrowane, a treść jego ma być, wedle gazety hiszpańskiej, która wiadomość tę podaje, następująca: »Do mojego ojca w Zimri-Crama. Oby ci bogowie Sama i Mardak na zawsze zachowali życie! O, oby ci się zawsze dobrze powodziło! Posyłam ci ten list, aby ci dać wiadomość o sobie. Bądź tak dobrym donieść mi, jak ci się powodzi. Jestem teraz w Dar-Sin, nad brzegiem cieśniny Bitini Sikirio. Mało tu jest środków żywności, które bym mogła jeść. Załączam pieniądze; dwie trzecie srebnika zachowaj dla siebie; za resztę kup mi suszonych ryb i innych rzeczy do jedzenia«.

Drób rosyjski w Londynie. W liczbie państw, dostarczających bitego drobiu na rynki londyńskie, Rosja zajmuje miejsce wybitne. Corocznie w zimie przyjeżdża tam pewien włościanin z gubernii woroneskiej, który odbiera drób ze statków i z pomocą komisantów sprzedaje go sklepom londyńskim. Głównem miejscem, dostarczającem ptactwa bitego, jest okręg przy stacji »Czortkowo«, gdzie wszyscy właściciele ziemscy, więksi i mniejsi, oraz włościanie, hodują rozmaite ptactwo w ogromnej liczbie. Wykarmione ptactwo zabijają za nastaniem mrozów i zamroziwszy je, w beczkach i skrzyniach wysełają w części do Petersburga i Moskwy — a w części przez Libawę morzem do Londynu. — Wywóz ten jest tak korzystny, że w ostatnich czasach włościanie dwóch powiatów rzucili swoje zajęcia i poświęcili się całkowicie hodowli drobiu. Drób rosyjski ma być, według pism londyńskich, lepszy od francuskiego.

O czem kobiety myślą? Odpowiedź na to dość trudna, więc pewne pismo angielskie zebrało odpowiedni materjał w drodze ankiety, wśród czetelników i czetelniczek. Na podstawie tego materjału, kobieta myśli w czwartym roku życia o cukierkach i słodyczach, w siódmym o ulubionej lalce, w trzynastym o miłym kuzynku, a w ośmnastym o romantycznem małżeństwie. Umysł dwudziestoletniej kobietki zaprzątnięty jest myślą o pierwszem dziecku. Z nadejściem trzydziestej piątej wiosny, kobieta jest niepocieszona z powodu pojawienia się pierwszego siwego włosa, a w pięć lat później ta sama troska prześladuje ją, bo ukazują się na twarzy zmarszczki. Przy pięćdziesiątce rozpoczyna się rozpamiętywanie przeszłości, a sześćdziesięsioletnia niewiasta interesuje się już tylko swymi wnukami.

Gezeta z drzewa w ciągu dwóch godzin. Pewien fabrykant papieru w Elfenthal, w Bawarji, dokonał w tych dniach wielkiej sztuki. Oto zaprosiwszy wielu gości, kazał wobec nich ściąć wielkie drzewo, które zaraz odpowiednie maszyny pocięły na cienkie deszczułki, inne przyrządy przerobiły je w masę, z której w mniej aniżeli w godzinę i trzy kwandranse, została wyrobiona masa papierowa.

NAŁĘCZ,

Romans z dziejów polskich

Przez **AUTORA „POJATY“.**

(BERNATOWICZA.)

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 9).

— Okoliczność być może drobna sama z siebie — odpowiedział Dolfok z wyrazem znaczenia — do której jednak najjaśniejsza pani, poznawszy syna waszego, bardzo wielką jakem uważał przywiązuje wagę; to jest, nie idzie tu o nic więcej, jak tylko, żeby się dowiedziała, czy to prawda, że ten młodzieniec na pewnym noclegu, pewną młodą i wielką panię od rozbójników obronił?

— Ja o tem nic nie wiem — odpowiedział Kosidło.

— Ponieważ najjaśniejsza pani jest już wiadomą tego zdarzenia — odezwał się Bronisław — z mojej strony byłoby uchybieniem, gdybym prawdy na jej rozkaz nie wyznał; a choć niezmiernie żałuję, ża ta obrona na mnie przypadła, niemniej jednak przyznać się do niej mam sobie za obowiązek.

— Dla czego masz żałować danej obrony niewieście? — zapytał zdziwiony Kosidło. — Każdy dobry żołnierz powinien nieść płci słabej pomoc.

— Ja niewiem — zabrał głos Dolfok, jakby dobry żołnierz w tym przypadku uczynił; — lecz to wiem, że usłyszawszy z ust własnych tego rycerza potwierdzenie przygody, mam za powinność oświadczyć w imieniu królowej, że ojciec jego przestaje odtąd być sługą najjaśniejszej pani, a waszmość, panie żołnierzu, masz rozkaz opuszczenia Żarnowca natychmiast!

— Co się to znaczy? — zapytał przerażony Kosidło, jak człowiek, który głaszcząc psa, nagle ukąszony zostaje.

— To się znaczy ni mniej, ni więcej — odpowiedział Dolfok, sztukając laską o ziemię, — że nim słońce zajdzie, fora nieboraku uczynisz z tego mieszkania.

— Panie Dolfok! — przystępując do niego zwolna a groźno spytał Bronisław — czy wiesz waszmość, że to jest mój ojciec?

— I cóż z tego, że to jest ojcic waszą mości? — odparł niewzruszony starzec — kiedy go niechce mieć dłużej swym sług; najjaśniejsza pani, gdyby był ojcem i dziesięciu podobnych rycerzy, niemniej ustąpić musiałby.

— Ponieważ wiesz, że to mój ojciec — zawołał drzwi otwierając młodzieniec, chciejże pierwszy krok uczynić i powiedzieć najjaśniejszej pani, że rozkaz jej będzie spełniony! Dalej za drzwi!

— Coto? mnie, pierwszego sługę królowej, tak nieuczciwie przyjmować? wyganiać za drzwi, kiedy ja przynoszę jej rozkazy? Zuchwały! odpowiesz mi za tę śmiałość!

— Nic nadto, — nic nadto! — ponowił młodzieniec, coraz żwawiej nastając. — Królowa niekazała pewnie do wypowiedzenia służby łączyć obelgi. Proszę więc spieszyć, jeźli niechcesz, żebym do jego kołnierza rękę przyłożył!

Niezdało się Dolfokowi bezpieczną rzeczą wchodzić w dalszy spór z młodzieńcem, który tak jawne dał zuchwalstwa dowody w rozproszeniu towarzyszów Korbata; wyniósł się więc za drzwi mrucząc jak niesforny niedźwiedź, którego mocniejsza siła do powinności nagina i pełen gniewu spieszył na zamek, aby zdać sprawę z dopełnionego poselstwa.

ROZDZIAŁ X.

Czyń dobrze, a wdzięczności nieodbieraj za to,
Służ długo, a żegnaj się na wieki z zapłatą!
Naruszewicz.

Po wyjściu Dolfoka, Kosidło chciał w szczególe wyrozumieć syna w okoliczności, która go pozbawiła łask i służby królowej; a gdy się dowiedział, że oswobodzenie z rąk złoczyńców podróżującej pani i wrócenie jej ojcu jest tego zagniewania przyczyną, nietylko go za dany ratunek nie zganił, lecz owszem, pochwalając tak szlachetny postępek, jawny wstręt okazał służeniu dłużej osobie, która na pozór przychylna cnotliwym, w gruncie sprzyja występnym i daje im pomoc. Najbardziej zaś to go bolało, że królowa, niepomna wiernych jego usług, bez wejścia w rozbiór rzeczy, bez wysłuchania strony obwinionej, tak nagle przez głównego jego nieprzyjaciela służbę mu wypowiedzieć kazała. Bronisław starał się uniewinniać krolową — przypuszczając, że to być może podstęp Dolfoka — i radził prosić o wolność usprawiedliwienia się; gdyż w rzeczy samej trudno było wierzyć, aby królowa karać chciała ojca za przewinienie syna, jakkolwiek i za nie kara byłaby nie słuszną. Ale rozjątrzony starzec, nieprzyjmując żadnych przełożeń, ani wchodząc w porozumienie, przez jakie drogi wypadek ten doszedł wiedzy królowej, o tem tylko myślał, ażeby nim słońce zajdzie przestał być sługą niewdzięcznej pani — i w tym celu niezwłocznie zabierać się zaczął do opuszczenia Żarnowca. Niewiele potrzebował czasu do przygotowania się do drogi, cały jego majątek mógł być z nim razem na jeden powóz zebrany. Lecz nie tak łatwy był wybór podróży. Czuł dobrze tę niedogodność przenikliwy Bronisław: wiedział, że ojciec jego bez pieniędzy, bez przyjaciół, bez krewnych, w tym czasie nędzy niełatwo znajdzie przytułek; a co najdotkliwsza, sam się znał sprawcą tego nieszczęścia! Serce jego, wyrzucając sobie wcześnie cierpienia ojcowskie, potrzebowało wylania się na łono jego; zbliżył się z pokorą do starca — i całując mu rękę z czułością: »Mój ojcze!—mówił przejęty żalem — teraz wyznaję, źlem zrobił, żem przybył!«

— Owszem, dobrześ zrobił — odpowiedział starzec głosem przekonania; — bez twego przybycia, Bóg wie, jak długo jeszcze gnuśniałbym w cieniu tych murów; twój przyjazd przeważył szalę mojej niepewności. Jest los zawzięty na człeka, pan jego czynów, mściwy prześladowca najniewinniejszego natchnienia, które się nie zgadza z jego niedościgłem dążeniem; sprobujmy, niedraźnić go więcej, być mu posłuszni. Jużem ci nadmienił, żem odebrał pewne przełożenia, które dolę naszą mogą znacznie poprawić. Kosztuje mię wiele zapewne puszczać się tą drogą, ale cóż czynić, kiedy takie jest przeznaczenie nasze. Teraz wyznaj mi szczerze, co ci było powodem do dania tej nikznajomej pomocy? Nieprawdaż, że tam miłość być musi?

— Czyż możesz tak myśleć mój ojcze? miłość nie zatrzymuje się w sercu, obcem ludziom i swobodzie.

— Ale z żołnierza robi bohatera! Podobno słyszałem, że była młodą?

— I bardzo piękną! Lecz aby mię piękność podbiła, trzeba zda mi się—dodał z westchnieniem—żebym ją spotkał wśród nieszczęśliwych, słodzącą ich cierpienia, żeby wszscy jej opatrzony wpływ czuli, a nikt jej skromnego niewiedział nazwiska!

*

Już trzy konie, z których jeden do Bronisława należał, uprzężone do krytej bryki, wypakowanej rzeczami i żywnością, czekały przed sienią domu Kosidły; Bronisław wyszedł ułożyć wygodniejsze siedzenie dla ojca; zostawała starcwi — najtrudniejsza przeprawa, to jest rozstanie się z Agatą. Radby on był wziąść z sobą tę poczciwą staruszkę; kilkanaście lat spędzonych razem, czyniły mu ją szacowną: ale Agata miała dzieci i krewnych na wsi i niechciałaby zapewne rozstać się z nimi. Miarkowała ona dobrze ze wszystkiego, co się w domu działo, że pan jej dostał odprawę i że opuszcza Żarnowiec na zawsze; smutna zatem, wziąwszy swoją glinianą skarbonkę, w którą niekiedy grosz oszczędzony wpuszczała, weszła z nią do izby i stanąwszy u drzwi z strapieniem w oczy panu patrzała. Przykry to był widok dla Kosidły; przypominał mu nietylko rychłe z nią rozstanie się, lecz półroczne winne zasługi, których wcale nie miał czem wynagrodzić.

— Patrz miła Agato — rzekł smutny, chodząc po próżnej izbie — na jak bystrym koniu łaska pańska leci! Dziś jeszcze rano, co mówię? przed chwilą, byłem tak potrzebny królowej, złote mi góry obiecywała; a teraz jestem wygnańcem, tułaczem, któremu nawet nie wolno do jej drzwi się zbliżyć! Ani się pyta kędy się obrócę, ani chce wiedzieć, czy mam grosz na drogę!

— Jużto nie czyja sprawa, tylko tego niemca chudego! Wiedziałam ja nieraz, jak on nie życzliwem okiem na was pozierał. Alež królowa pani, czyż powinna była tak zaraz wszystkiemu uwierzyć! Mıły Boże, wybyście zemną tak nieuczynili!

— Tego możesz być pewna, moja Agato; bodajby ludzie mojej krzywdy tak niechcieli, jak ja twojej nie pragnę! Wiesz dobrze, co się tobie należy, wszakżem ci nigdy niezatrzymywał; ale teraz, Bóg świadek, tak mię źle odprawiono, że nie mam szeląga przy duszy. Jednak, wiesz co, zostawiam tu żarna i nasz miedziany saganek, to więcej warte, jak twoje całoroczne zasługi; weż to w należytości, z resztą niech cię Bóg błogosławi!

— Co mi po żarnach, co mi po saganku, kiedy już w nich nie dla was mleć i gotować będę! Jabym o co innego prosiła, tylko nie śmiem —mówiła obracając w ręku skarbonkę.

— Cóż takiego, Agato? wszystko uczynię co tylko będzie w mojej możności, mów śmiało.

— Tylko się niegniewajcie proszę! Oto ta skarbonka tak długo mi służy, jak ja wam służyłam. Kupiłam ją na jarmarku w Zatorzu, jakem nastawała do was: bo to — mówiłam sobie — w Żarnowcu mieszka królowa, grosz się łatwiej przyplącze, trzeba go umieć szanować. Musi w niej być około trzydziestu złotych, bo dobrze już ciężka, często też wpuszczało się szelągi; a że ja pieniądzy nie potrzebuję, moje dzieci i krewni maja się nieźle, weźcie ją więc, niech do was wróci, co od was przybyło!

— Cóżto? chcesz, żebym ci niepłacąc co się należy, jeszcze cię obdzierał? Źle bardzo o mnie trzymasz, moja kochana — mówił, marszcząc czoło.

— A mówiliście, że się gniewać nie będziecie? Bóg widzi, ja niemam krzywdy, żałuję tylko, że wam więcej służyć niemogę! Jużci, gdybym potrzebowała pieniędzy, tobym ich dawno użyła. Nie smućcie więc biednej Agaty i weźcie co z serca wam daje, bo widzicie, jakby u mnie krewni wypatrzyli pieniądz, toby i nieprosząc zabrali.

— Oni, choć równie nie mają prawa do twojej pracy, mniejby jednak byli winni odemnie, gdyby z niej użytkować chcieli.

— Ale kiedy ja proszę, żebyście wzięli

— Dajże mi pokój, Agato!

— Otóż, kiedyście taki niełaskawi, ja więcej tej skarbonki znać nie chcę!.—rzekła rozgniewana, tłukąc gliniane naczynie, którego zbiór rozsypał się po stole.— Teraz radzi nieradzi musicie wziąć, bo ja was żegnam! — I zabierała się do wyjścia.

— Ale moja Agato, nie bądźże tak dziwna! ja czystem sumieniem tych pieniędzy przyjąć niemogę; ty jesteś biedniejsza odemnie, ja mam więcej sposobów.

— I ja się ich nietknę. Bądźdzcie zdrowi!

— Czekajże — zatrzymując ją mówił rozrzewniony starzec — oto wiesz co, podzielmy się nimi.

— Jak Bóg żywy, ja ani grosza niewezmę! — ponowiła dobra staruszka.

— Co za upór. Pamiętajże Agato, kiedy ci niedostatek dokuczy, żebyś nam niewyrzekała!

— Bodajby się wam tak dobrze działo, jak ja zawsze i wszędzie życzyć wam będę!

Kosidło, zagarniając pieniądze, chciał wiedzieć, ile dłużnym zostanie, ale po obliczeniu, zbiór ten daleko jeszcze niedochodził rachunku Agaty, złożony bowiem z asprów, szelągów i innej drobnej monety, choć co do liczby mnogi, nie wynosił więcej nad kilka złotych dzisiejszego szacunku. Był to dar szczupły zapewne, ale chęć życzliwa przydała mu wielkiej ceny. Wdzięczny tez Kosidło Agacie żarn i saganka ustąpił, oraz wszystkich swych naczyń, zapasów i statków domowych. Tymczasem po skromnem śniadaniu, gdy już wszystko w podróż było gotowe, Kosidło zaczął żegnać dobrą swą sługę. Cnotliwa staruszka rosiła łzami żalu ręce kochanego pana — i z macierzyńską czułością błogosławiła młodzieńca.

— Siadaj więc, synu! — zawołał Kosidło, tłumiąc w sobie żal słuszny — niech nas zachodzące słońce niewidzi więcej w Żarnowcu!

— Mój ojcze! dozwolisz mi, spodziewam się, powozić.

— Zapewne, żebyś mię wywrócił? Czy myślisz, żebym się z tobą spierał, gdybym niewiedział, że w moim ręku lepiej, niż w twoim bicz się wydaje? A potem wieszże, w którą stronę pojedziem?

— Niewiem, lecz niechcę nigdy zapominać, mój ojcze, że jestem twym synem— mówił młodzieniec siadając na brykę, gdy Kosidło, przeżegnawszy drogę, ruszył rześko z miejsca.

— Boże was błogosław! — czyniąc krzyż za jadącymi, rzekła smutno Agata; i zalewając się łzami, wracała do opuszczonego mieszkania.

ROZDZIAŁ XI.

Na te słowa z ciekawości,
Gdy naprzód krokiem wybiegam,
Niewiastę cudnej piękności
Pod bliskiem drzewem spostrzegam,
A w połach jej śnieżnej szaty
Krył się chłopczyna skrzydlaty!
T. Matuszewicz

Chociaż Kosidło w przedsięwziętych zamiarach był niewzruszony, przejeżdżając jednak pomimo zamku, uczuł w sobie tak mocny żal z opuszczenia dobrej niegdyś swej pani, iż niemógł oprzeć się potrzebie widzenia jej po raz ostatni przynajmniej — nie żeby przebaczenia szukał, bo niewinny niemógł go żądać — lecz żeby z ust się jej dowiedział, w czem może być naganną pomoc jego syna, dana podróżującej pani i przez jakie drogi królowa o tem zdarzeniu uwiadomioną została; zaczął bowiem przypuszczać, jak Bronisław wnosił, że cały ten zapęd gniewu może być skutkiem podstępów Dolfoka. W tej myśli zatrzymał się przed zamkiem i wszedł na górę; ale życzenia jego zawiedzione zostały, straż bowiem, pilnująca bramy, niedozwoliła mu wejścia i grożąc orężem, jeśliby miał śmiałość się raz jeszcze przed zamkiem ukazać, dokonała zupełnej jego obojętności na względy pani. Z odnowioną zatem ochotą wrócił do bryki i ruszywszy z miejsca, chciał jak najprędzej pozbyć się widoku okolic, które mu tak boleśnie przypominały stratę

lat spędzonych. Ale ponieważ dzień był już na schyłku, nieujechawszy nad milę, musiał zanocować u bliźkiego sąsiada. Nazajutrz, gdy w dalszą puścił się drogę, odśpiewawszy pieśń poranną:

(Ciąg dalszy nastąpi)

Teatr — literatura — sztuka.

Kompozytorski koncert Zygmunta Noskowskiego odbyty w teatrze, okazał wszystkie właściwości i zalety jego talentu; składał się on wyłącznie z muzyki osnutej na narodowo-ludowych motywach, wśród których »krakowiak« mimo swojej popularności, spowity we wspaniałą instrumentację i kwiaty, właśnie w swoich motywach, wyróżniał się. Wspaniałą kompozycją jest »Marsz żałobny na zgon Asnyka«. Prześliczna jest pieśń myśliwska: »Pojedziemy na łów«. Wszystkie kompozycje oklaskiwała publiczność gorąco, a wiele z nich bisowała. W koncercie tym brała udział »Lutnia«, w której wystąpili, jako soliści pp. Czerny, dr. Szulisławski i Hulawska. Na fortepianie kilkakrotnie, również kompozycje Noskowskiego, grał z maestrją P. Melcer. Orkiestra teatralna pod dyrekcją samego kompozytora brała w koncercie udział i nie mało przyczyniła się do jego świetności.

Kompozytorowi ofiarowano dwa wspaniałe wieńce: jeden od »Wdzięcznych uczni«, drugi od »Lutni«. *Omega.*

Dzwon zatopiony, rodzaj bajki dramatycznej w 5. aktach Hauptmana, mimo pewnej niemieckiej sentymentalności, jest utworem twórczego talentu poetyckiego, który się wyróżnia, nietylko siłą, lecz pewną szlachetną dążnością, a ukochaniem ideałów ludzkościowych. Wszelkiej, cywilizowanej zwierzęcości niemieckiego piusactwa — Hauptman jest jej zaprzeczeniem. To też w sferach hakatystyczno-ministerjalnych, jest on potępiony, co mu, oczywiście, zaszczyt przynosi. .

Dzwon zatopiony, jest zatem dziełem prawdziwego talentu, o wysokiej wartości literackiej i artystycznej, w której poetycka fantazja, polot, pewnego rodzaju satyra i niezwykłość samego pomysłu, główne odgrywają role.

Dzwon zatopiony wystawiono na lwowskiej scenie, co się zowie wspaniale. Nowe fantastyczne dekoracje, kostiumy pomysłowe i uderzające oryginalnym krojem, a podług wzorów wykonane — cała, jednem słowem, wystawa nie ustępuje największym scenom europejskim.

Jedna z głównych ról w tej sztuce, jest Rusałka. Gra ją p. Bednarzewska. Równie powierzchowny, uroczy wygląd, jak i gra tej artystki znalazły w tej fantastycznej postaci swój wyraz. Pani Bednarzewska rolę tę ma prawo zaliczać do popisowych. Talent tej artystki bardzo szybkie robi postępy.

Pan Żelazowski, bez żadnych komplementów, grał odlewacza dzwonów: Henryka, wspaniale. Doskonałą, z całą precyzją artystyczną, Magdą była p. Żelazowska, a p. Gostyńska, jako baba Jaga, grała, jak zawsze, niezrównanie. — Z niezmiernie sympatycznym humorem i z finezją komiczną grał p. Feldman Kozodoja. P. Chmieliński nie wielką postać księdza odtworzył z całą artystyczną precyzją, jak zwykle. — Mniejsze nieco role: wodnika, balwierza i nauczyciela grali pomysłowo p. Wysocki, Walewski i Jaworski. Czterema powabnemi boginkami były pp. Jastrzębiec, Gottowt, Nałęczówna i Zamorska, a »sąsiadką« zawsze starannie z talentem grająca, jest p. Rybicka. Fantastyczne figury karłów, krasnoludków, oraz dzieci — dopełniały barwnej, obrazowej i zajmującej całości.

Muzyka napisana do tej sztuki przez p. Słomkowskiego skomponowana jest zręcznie, a cechuje ją pewna powiewność i swoboda. Kompozytor z talentem dokonał tej muzycznej ilustracji. Przekład dokonany znakomicie i prześlicznym językiem przez p. Kasprowicza.

Nietensam.

Trzeci wieczór urządzony przez p. Fiszera w ubiegłą niedzielę w sali Sokoła, był jednym więcej dowodem tej sympatji i tego uznania, jakiemi wśród publiczności stale się cieszy utalentowany artysta. Jak zawsze, tak i tym razem, dopisywały p. Fiszerowi humor i werwa. Atrakcją wieczoru był wygłoszony po raz pierwszy utwór własny artysty: *Na lekkim chlebie.* Takich typów jak Wincenty Kłonica »unużony« sługa świeżo upieczonego »jaśnie wielmożnego dziedzica, nie trzeba szukać ze świecą... Wieczór urozmaicał p. Szymański, który, za odspiewanie pięknym głosem arje, zbierał rzęsiste, w zupełności zasłużone oklaski.

Age.

Komers Lutni na cześć Zygmunta Noskowskiego, zgromadził do stu osób we własnym lokalu tego sympatycznego i pożytecznego śpiewackiego stowarzyszenia, a pomiędzy tymi były także i panie należące do „Lutni“, oraz małżonka kompozytora. Pan Noskowski w licznych wygłoszonych toastach otrzymał prawdziwy hołd dla swego niezwykłego talentu i zbożnej pracy muzyki polskiej. Bankiet, przeplatany chóralnemi pieśniami przeważnie kompozycji samego Noskowskiego, przy ożywionej rozmowie i serdecznej gościnności gospodarzy „Lutni“, a między nimi szanownego prezesa doktora Szulisławskiego, przeciągnął się do godziny drugiej z rana.

Przed komersem odbył się koncert „Lutni“ w Narodnym Domu, pod dyrekcją kompozytora „Livii Quintilii“, który z „Lutnią“ znajduje się w serdecznych stosunkach.

Na koncert zgromadziła się liczna publiczność i burzliwemi oklaskami obdarzała znakomite wykonanie utworów przez śpiewaków „Lutni“, dając wyraz żywego uznania dla zasług i pracy instytucji, która dla pieśni polskiej położyła już ogromne zasługi.

Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Dowóz zamrożonego mięsa z Australii. Pomiędzy różnorodnemi środkami konserwowania mięsa, najlepszą jest używana dziś powszechnie metoda zamrażania. Wszelkie inne środki, jak np. suszenie, wędzenie, peklowanie, ujemnie działają nietylko na smak. ale i na wartość pożywną mięsa — najmniej zaś daje się to uczuć przy zamrażaniu, zwłaszcza wobec ważnych ulepszeń, jakie dziś poczyniono w technice maszyn oziębiających. Zimno posiada naturalną własność konserwującą, a przy umiejętnym zastosowaniu jej do mięsa, dojść można do zdumiewających rezultatów. Wiadomo każdemu, że mięso w zimie wybornie się konserwuje dzięki chłodnej temperaturze; — a jako najoczywistszy przykład tej bezgranicznej prawie siły konserwującej zimna podać możemy fakt, że w Syberji znaleziono zmarzniętego trupa całego mamuta, który przechował się w lodzie bez zepsucia przez całe tysiące lat, aż do naszych czasów, gdy nawet cała rasa mamutów wyginęła ze szczętem.

Wynalezienie przyrządów oziębiających, to jest takich, które umożliwiły zużytkowanie siły konserwującej zimna w zwykłych warunkach codziennego życia, wpłynęło niezmiernie na uprzystąpienie środków spożywczych i na obniżenie ich ceny. Możliwem bowiem się stało przywożenie mięsa z krajów obfitujących w bydło, co w innych warunkach nie byłoby możliwem, ponieważ mięso już w czasie podróży by się zepsuło. Za kraj eksportujący mięso, w pierwszej linii uchodzić może Australia, która zaopatruje Europę w coraz większe zapasy mrożonego mięsa — i nietylko mięsa, ale i ryb, masła, jarzyn i kwiatów, pochodzących z rozległych obszarów Nowego Swiata. — W Anglii mięso to już od r. 1880 wywalczyło sobie wybitne stanowisko na polu zaopatrywania miejscowej ludności w pożywienie. W roku tym przywieziono po raz pierwszy 400 zamrożonych baranów z Australii do Anglii, dowóz ten zwiększył się w roku 1896 na blizko 4 miliony baranów i jagniąt, pomijając 5'6.000 centnarów wołowiny. W Niemczech i w Austrji starano się w roku 1894 w rozmaitych miejscowościach, przedewszystkiem w Berlinie i Wiedniu i w innych okolicach przemysłowych, zapewnić byt australskiemu mięsu. Starań tych nie uwieńczył jednak upragniony skutek; mięso to po odtajaniu przybierało nieapetyczny wygląd, kurczyło się przy gotowaniu, było twarde i niesmaczne. W niektórych miejscowościach, jak w Norymberdze, zakazano nawet sprzedaży tego mięsa na podstawie opinii lekarskiej, ponieważ mięso w Australii nie tylko nie bywa poddawane jakiejkolwiek rewizji, ale także przy odtajaniu przechodzi w stan, mogący wpływać ujemnie na zdrowie ludzkie. Z tego też powodu nakazał rząd pruski władzom w miastach portowych, aby baczną zwracały uwagę na dowożone mięso zamrożone.

Po części tłómaczą się niewątpliwie przykre te własności mięsa australijskiego, jakie stwierdzono przy pierwszych próbach rozpowszechnienia go w Austrji i Niemczech, niewłaściwem traktowaniem go, mianowicie przy manipulacji odtajania, nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że technicznie, rzeczą jest możliwą mięso to, pomimo długiego przewozu morzem przez okolice podzwrotnikowe, dowieść w stanie zdrowym do Europy. Obecnie udało się wynaleść sposób, umożliwiając, dowóz mięsa australijskiego do Europy w stanie lekkiego tylko zamrożenia.

Koszta transportu są tak nieznaczne, że w Londynie mięso australskie może śmiało konkurować z miejscowem. Funt skopowiny (baraniny) kosztuje w Sydney (Australia) — 5 kop., koszta przewozu wynoszą 3 kop. a w detalicznej sprzedaży w Londynie cena funta wynosi 12 kop. To samo z wołowem mięsem i z masłem, którego cena w Londynie o połowę blizko jest niższa od miejscowego.

Zwiększa to, rzecz jasna, niebezpieczeństwo konkurencji zamorskiej. Australskie mięso stać sie może dla europejskiego rolnictwa tak samo groźnym współzawodnikiem, jak wełna australska.

Nasz ruch handlowy i p rzemysłowy

— Z końcem ubiegłego roku, powstało w Krakowie stowarzyszenie pod nazwą „Towarzystwo chowu królików w Krakowie“. — Celem instytucji, jak określa sama już nazwa, jest rozpowszechnienie chowu rasowych królików, przedewszystkiem zaś hodowla królików na rzeź, aby dostarczyć uboższej ludności taniego mięsa.

Dochodzą nas wieści, że Towarzystwo to rozwija się bardzo pomyślnie, czy i o ile wypełni program, jaki sobie zakreśliło — przyszłość okaże. — Jeżeli bowiem zważymy, że hodowla królików nie jest wcale kosztowną, przytem nie wymaga wielkich zachodów i pracy, to przyznać musimy, że mięso królika może i powinno stać się w przyszłości ważnym artykułem pożywienia dla uboższej ludności.

Świeżo powstałe Towarzystwo ma z tej racji wielką przyszłość przed sobą, a praca jego może się stać dla ogółu dodatnią i kto wie, czy nie będzie ona podwaliną nowej zupełnie gałęzi przemysłu. Towarzystwo w pierwszym rzędzie stara się o kupno i sprzedaż królików, tak do chowu, jak i na rzeź, oraz zakłada jatki z mięsem króliczem, obok tego zaś zakładu stacje chowu i parowania rozpłodników, jak niemniej prowadzi księgi chowu.

W drugim rzędzie Towarzystwo urządza odczyty, aby zaznajomić szersze warstwy ogółu z umiejętną hodowlą, przedewszystkiem zaś zwalczać przesąd, co do spożywania mięsa tych zwierząt.

Towarzystwo w Krakowie jest centralnym organem dla całej Galicji; według statutów bowiem, na prowincji mogą być zakładane filie, czyli »Koła«. Statuty wymagają, aby »Koła« takie liczyły co najmniej dziesięciu uczestników.

Filje prowincjonalne pozostają pod zarządem głównego Towarzystwa, które wspiera je przez dostarczanie królików zarodowych, naczyń, książek i wogóle wszelkich przedmiotów odpowiednich.

Widzimy z tego, jak różnorodną i obfitą jest działalność Towarzystwa. Należeć doń i wspierać je powinni wszyscy ci, którym dobro ojczystego przemysłu leży na sercu, tembardziej zaś, że udział w Towarzystwie nie pociąga za sobą wielkich kosztów, nie przenosi on bowiem 3 zł. rocznie. Dla rolnych właścicieli, jest to obowiązkiem obywatelskim należeć do tego Towarzystwa, jak naszym obowiązkiem było podnieść na tem miejscu jego działalność.

Zarząd Towarzystwa składają: pp. Teodor Kułakowski, Wacław Kolbe, Marja Polzeniuszowa, Marja Siedlecka, Kazimierz Siedlecki, Adam Biliński, Jan Bibirecki, Aleksander Gędłek i Stanisław Wagner.

Od Redakcyi i Administracji.

Wbny Ks. Byzewski w Detroit. Otrzymaliśmy 4. dollary. Prenumerata Wgo księdza zapłacona jest obecnie do 1. kwietnia b. r.

Pan H. w Stryju. Otrzymaliśmy — prosimy o więcej.

Autorowie wierszy: „Rozbój“, „Co to jest?“ i „Warunek“ — utwory panów drukowane nie będą.

Mimi. Pisaliśmy już o tem.

Wujcio. Wujciowie literaccy zwykle śpią w koszu.

Kuba. Do lasu z taką robotą.

Nadesłane.

Znane z dobroci i rzetelności także po za granicami kraju c. k. uprzyw. Fabryki przędzalń i tkanin

FILIPA HAAS i SYNÓW

Filja we Lwowie, przy ul. Jagiellońskiej l. 3.

poleca wyroby własne jak:

Nowości wszelkiego rodzaju **w materjach meblowych, Dywanach Firankach** białych i kremowych, **Portierach materjalnych, Kapach, Serwetach Kołderkach** flanelowych, chodnikach, **Tapetach** i tp. Towar doborowo przedni, ceny przystępne, o czem Sanowna P. T. Publiczność osobiście przekonać się raczy. (6867-8-1).

Osobliwości w **Dywanach** perskich. smyrneńskich, także czysto stylowanych ręcznie wiązanych (Knüptenteppiche) wyrób własny — w wielkim wyborze po stałych cenach fabrycznych. Dla towarów wysortowanych i resztek, cena do połowy zredukowana.

Illustrowane cenniki na żądanie franko wysela się.

3% Los austrackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgier. Banku hipot.

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie nie doliczając prowizji a na żądanie zaliczkę. (6311-st.-

---

M. F. z K.

Nieuczciwi piekarze starają się fałszować uznany za najlepszy chleb

czysto żytni

wypieku piekarni krakowskiej

Mosesa Finstera.

Prosimy przy zakupnie uważać na **markę M. F. z K.**, w którą każden bochenek jest zaopatrzony. Chleb oznaczony inną marką nie jest naszego wyrobu.

Z poważaniem

Moses Finster

właściciel piekarni krakowskiej.

Lwów, ul. Leona Sapiehy 51.

[7006-3-2].

Poleca się

PIWO MARCOWE

z browaru

JÓZEFA GEROLDA

w Przewalisze obok Tarnopola.

Flaszki z tem piwem należy przechowywać stojąco.

Zamówienia uskuteczniają się najrychlej. (6924-6-5)

!Kupujmy, co Kraj wytwarza!

Sukna

na ubrania meskie, mundury, liberje i zakonne

z Żywca, Sławuty, Kęt, Białej i Rakszawy,

Płótna i Bielizna stołowa

z Krosna,

Płócienka zefiry, batysty,

na suknie damskie z Andrychowa,

Makaty z Buczacza,
Kilimy z Glinian i Okna,
Serdaki z Nowego Sącza,
Koce z Rakszawy i Białej,
Krawaty ze Lwowa,
Kosze z Rudnika i Czer. Woli,
Meble z Wiązownicy i Lwowa,
Rzeźby z Zakopanego i Rymanowa, [7017 8-1]
Majolika z Kołomyi i Toustego,
Buciki z żółtej skórki z Rymanowa,
oraz wszelkie inne wyroby przemysłu krajowego — poleca

BAZAR KRAJOWY

Żywieckiej fabryki sukna

Stefana Kossutha i Spółki

Lwów ul. Trzeciego Maja 5.

(obok hotelu Imperial)

Przyjmuje sie zamówienia na gotowe **ubrania męskie i mundurki szkolne**

Na żądanie wysyłamy próbki i udzielamy informacyj.

!! Ceny niskie, towar doborowy !!



Z powodu zwinięcia handlu p. Schwarzwalda, u którego kilkanaście lat prowadziłem krawiectwo i nabyłem najlepszą praktykę w tym zawodzie, otworzyłem pod własną firmę pracownię sukień męskich, również skład osobliwszych gatunków materyj modnych dla panów z najlepszych fabryk krajowych zagranicznych. Upraszam więc łaskawie Szan. Odbiorców wyż wspomnianej firmy o łaskawe poparcie. Wykonuję także obstalunki z prowincji bez próbowania przed ukończeniem. [7012-4-1].

Z szacunkiem

F. DISTLER

Lwów,

ulica Sykstuska l. 17

Pierwsza krajowa fabryka fortepianów i pianin

[6996-4-2]. firmy

Franciszka Woronieckiego

w Przemyślu

(dawniej w Jaśle),

honorowego członka Akademii Umiejętności w Brukselli, oraz wynalazcy **Piano-Harmonium i Pianino-Harmonium,** patentowanych na Austro-Węgry, Belgię i Stany Zjednoczone południowej Ameryki, poleca swoje wyroby. **Fabryka wypożycza i zamienia po najprzystępniejszych cenach.** Fabryka założona w roku 1877, nagrodzoną była kilkakrotnie na wystawach przemysłowych w celniejszych miastach, w kraju, jak i zagranicą

Cenniki wysyła się gratis i franko.

Zarząd browaru

Arcyksięcia Karola Stefana

w Żywcu

niniejszem ma zaszczyt oznajmić, iż dla wygody Szanownych odbiorców we Lwowie i zachodniej części kraju otworzył główny skład piwa z transito piwnicą u firmy:

J. O. Seelenfreund

„lwowski eksport piwa w butelkach"

ulica Sykstuska l. 33.

we Lwowie,

w następujących gatunkach:

Piwo cesarskie jasne — Piwo eksportowe jasne — Leżak marcowy jasny. — Żywiecki porter — Żywiecki Ale,

a to w beczkach i butelkach.

Piwa powyższe dostać można we wszystkich restauracjach i pokojach do śniadań. [7018-8-1].

Z głębokiem poważaniem

Arcyksiążęcy Zarząd przedsiębiorstw przemysłowych w Żywcu.

Główny skład wędlin i wyrobów masarskich

Franciszka Ichniowskiego

we Lwowie,

przy ulicy Batorego l. 6.

poleca znanej dobroci szynki, nieustępujące w smaku i jakości **pragskim** oraz wszelkie inne wyroby masarskie uznanej dobroci w wielkim wyborze. Zamówienia z prowincji uskutecznia się natychmiast. [7013-10-2].

Handel wędlin i pokój do śniadań

E. Andruchowicz

w Czerniowcach

hotel Paryski — Rynek liczba 8.

obok przystanku kolei elektrycznej

poleca najobfitszy zapas rozmaitych, krajowych i zagranicznych wędlin i delikatesów śniadaniowych, oraz ciepłe i zimne przekąski. Na uwagę zasługują również napoje doskonałej jakości. Ceny przystępne. [6995-3-2]

Zakład wodoleczniczy

Stradom

przy ul. św. Agnieszki l. 5.

otwarty.

Wszelkie zabiegi wodolecznicze i masaż wykonują kąpielowi, którzy przez wiele lat w zakładach wodoleczniczych byli zajęci. Leczenie odbywa się według ordynacji lekarzy i pod dozorem lekarza zakładu.

Bliższych wiadomości i informacyj udziela;

Dr. Ludwik Lustgarten

w Krakowie, ul. Grodzka l. 60.

[7016-4-2].

Rok założenia 1890.

PIERWSZA GALICYJSKA

fabryka czak i czapek uniformowych, wielki skład przyborów i zakład umundurowania PP. Oficerów i urzędników wszelkiej kategorji,

TOMASZA SAPAKA w Przemyślu,

poleca swe wyroby.

Zamówienia w 48 godzinach.

[6994-st-3].

Wszelkie papiery **i inne potrzeby kancelaryjne, oraz towary wchodzące w zakres palenia, najtaniej dostać można w nowo otwartym sklepie.**

S. W. Niemojowskiego

Lwów, plac Marjacki l. 8.

Cenniki na żądanie franco (6850-20-10)

Premiowane

własnych zbiorów I. kl. wina **Heygelja-Szamorodne** a mianowicie **stare kuracyjne Tokaje** — ordynowane przez **najpierwsze** powagi lekarskie **wedle świadectw** — rozbierane w Paryżu przez pierwszych specjal stów z współudziałem przezacnego Pr, Gałęzowskiego, otrzymały najwyższe premie — zaszczycone używaniem przez Najdos. Arc. Salwatorów — Jego Ex. Arc. Issakowieza, Ex. Prezydenta Smolkę i u wybitnych Osobistości — są do nabycia u właścicielki (6969-2-2).

Anny Neupauer

ul. Kochanowskiego 6.

we Lwowie.

DOM HANDLOWY

Antoniego Hawełki

w KRAKOWIE,

poleca

Kawior niesolony,

Śledzie pocztowe smaczne,

Wszelkie RYBY świeże wędzone i marynowane, [7015-4-1]

PORTER Angielski wytrawny,

JABŁKA TYROLSKIE.

Wysyłki na prowincję odwrotnie.

Poleca się handel win

koniaki, stare miody doskonałą restaurację i hotel

LUDWIKA STADTMÜLLERA

[6874-8-3]. **we LWOWIE.**

Odpowiedzialny za redakcję i wydawca: **Fr. Ks. Kowaliszyn.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.